Pomiędzy dziennikarstwem a poezją

Z poetką, pisarką i dziennikarką, Barbarą Gruszką-Zych – rozmawia Joanna Sokołowska- Gwizdka



Barbara Gruszka-Zych, fot. arch. BG-Z

W grudniu 2020 r. wyszedł Twój najnowszy tomik „Mój cukiereczek”. Powstał z wierszy pisanych podczas pandemii. Czy tak?

W początkach pandemii pisanie wierszy stało się dla mnie codziennym rytuałem. Ze względu na obostrzenia pracuję zdalnie, mniej jest wyjazdów w teren. Prawie codziennie rano, jak nigdy dotąd od kilkudziesięciu lat, mogłam zostać w domu. Robiłam sobie kawę z kardamonem, świeżo mielonym, jak mi

kiedyś w Wiedniu radziła Ewa Lipska, i siadałam, czekając aż przyjdzie wiersz. Zapisuję teksty w telefonie, a więc domownicy pewnie myśleli, że z kimś koresponduję bądź serfuję w necie. Czasem nie musiałam wcale czekać i wiersze były natychmiastowym zapisem tego z czym się budziłam. Nieraz chciałam nimi coś krótko i treściwie opowiedzieć komuś konkretnemu, dać znać czym teraz żyję. Innym razem zapisywałam jakiś fragment i wracałam do niego po kilku dniach odkrywając, jak trafionym był punktem wyjścia. Jeszcze innym razem wiersz powstawał podczas spaceru polami za domem. Łatwo wyjąć komórkę i zapisać kilka słów jak jakiś esemes do siebie samej.

To samo zdarzało mi się podczas wakacyjnych wyjazdów w Bieszczady i do Półkot nad jezioro Berżnik koło Sejn. A także w chwilach trudnych kiedy ciężko zachorowali moja ciocia Gabi i wujek Jan, którym wtedy towarzyszyłam. Czasem przy ich łóżku szybko, bez większego namysłu, notowałam swoje emocje, niepokój i bezradność, które nie znajdowały innego ujścia. Każde miejsce jest dobre do pisania i trzeba z niego korzystać, bo inaczej szansa zostanie stracona. Teraz rozmawiam z Tobą na odległość, ale zdradzę, że jestem w wyjątkowym miejscu – klasztorze sióstr klarysek w Kętach. Za ścianą tego pokoju od 111 lat trwa wieczysta, nieprzerwana adoracja Najświętszego Sakramentu. W tym samym miejscu, w monstrancji ustawionej w gotyckim ołtarzu w niedużej kaplicy, w której czuję, że jest aż

gęsto od obecności Niewidzialnego. Pewnie te lata modlitw dziękczynnych, bo siostry podkreślają, że to adoracja dziękczynna, sprawiły, że przywoływany i wielbiony Bóg daje odczuć przebywającym, że prawie namacalnie jest. Dobrze by było skorzystać z tego *genius loci* i coś tutaj napisać. Pamiętam jak Czesław Miłosz pokazał mi swoje słynne kajety, które miał zawsze gdzieś blisko i zapisywał w nich to, co do niego przychodziło nawet w środku nocy, świadomy, że natchnienie nie wróci.

Czy pisanie było dla Ciebie terapią w tym trudnym okresie?

Jeśli tak na to patrzeć, każde pisanie jest pewnie terapią, bo oczyszcza z emocji i porządkuje je. Słowa, które znajdowałam, były dla mnie jakąś kotwicą, umocowaniem w czymś pewnym, czym niewątpliwie jest dla mnie literatura. To z niej, jak z wiary, czerpię siłę do życia, bo w dobrej literaturze można znaleźć podpowiedzi jak znaleźć jego sens. Mam nadzieję, że w moich wierszach też ktoś znajdzie coś dla siebie, jakąś nadzieję, bo o nią przecież chodzi.

Jesteś autorką ponad 20 tomików wierszy, które opowiadają nie tylko o Tobie, ale i o czasie, w którym przyszło nam żyć. Jako niezwykle wrażliwa poetka, wyłapujesz z rzeczywistości skrawki uczuć i przeżyć, aby z niuansów zbudować pomost pomiędzy „ja" lirycznym a

otaczającym światem. Jak pisze wiersze dziennikarka?

Dziennikarz jest nieustannie nastawiony na innych, słuchający z uwagą i oddaniem. Pisanie wierszy, jak mówił Czesław Miłosz, to egotystyczne zapatrzenie w siebie, a dziennikarstwo jest zwróceniem się w stronę drugiego. Ale nie jest tak do końca, bo kiedy przyglądam się uważnie tropom moich dziennikarskich pytań i dociekań, widzę, że wynikają one z mojej egoistycznej pobudki jaką jest chęć znalezienia odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Dziennikarstwo i pisanie wierszy można porównać do zapewniającego niezbędną równowagę stania na dwóch nogach. Ta jedna, dotykająca mocno ziemi, umożliwia mi kontakt z rzeczywistością i owocuje reportażami i wywiadami. Druga, zatrzymana gdzieś w powietrzu, próbująca unieść mnie do góry, obrazuje stan w jakim czasem się znajduję podczas pisania wierszy próbując przekroczyć granicę między tym, co rzeczywiste, a tym, co nierealne.

Czym jest dla Ciebie poezja?

O to pytałam tysiąc razy moich wybitnych rozmówców – poetów. Agnieszka Osiecka powiedziała, że moment powstania wiersza to strzał pistoletem w tył głowy. Ksiądz Janusz Stanisław Pasierb podobnie twierdził, że zapisanie wiersza jest możliwe kiedy poeta zgromadzi w sobie emocje, tak jak proch w lufie pistoletu, a sam zapis to chwila jego zagęszczenia, a potem wybuchu – po

niemiecku – dichtung. „Mój poeta” bo tak nazywałam Czesława Miłosza, mówił o dajmonionie, który szepce do ucha to, co w tej chwili jest najważniejsze. Bardzo podobało mi się to, co powiedział o pisaniu rosyjski poeta Jewgienij Riejn. Że to moment, kiedy kości zostały rzucone. Dla mnie pisanie wierszy jest okazją do zdziwienia tym, co mnie jeszcze zachwyca, a na szczęście – wciąż to się dzieje. Do zmierzenia się z przeczuciem co mnie tworzy poza ciałem, włosami i przeczuwaną, nigdy nie dającą się uchwycić duszą. Pisanie wierszy, to próba uchwycenia co z tego świata zewnętrznego zostaje w nas, a jednocześnie usilne poszukiwanie pociechy. Jak powiedziała mi kiedyś poetka Ewa Lipska: „Wierszyk jest poduszeczką, do której można się przytulić po okropnościach świata”. Pisanie przydaje się do zatrzymania,we wcale nie takich kruchych słowach, kruchych ludzi i wspomnień o nich, które czytelnicy, biorą potem za swoje. I takie spotkania są największym szczęściem piszącego.

Z doświadczenia wiem, że każdy rozmówca, z którym przeprowadzam wywiad, coś mi zostawiał, jakąś ważną życiową myśl, kierunek, w którym należy podążać, na coś mnie uwrażliwiał. Ty napisałaś biografie Czesława Miłosza, Wojciecha Kilara, czy też z wywiad rzekę z Krzysztofem i Elżbieta Zanussimi. Książki te powstały z przyjaźni, z wieloletnich kontaktów, byłaś ze swoimi bohaterami blisko. Czego się od nich nauczyłaś?

Zmarły kilka dni temu wybitny 92-letni lekarz prof. Franciszek Kokot, będący legendą polskiej medycyny, uczył, że trzeba szukać mistrzów. Bardzo mi się to spodobało, bo jestem tego samego zdania, wręcz całe życie poszukiwałam ludzi, którzy wiedzą więcej. Moje wywiady, książki wzięły się z zachwytu naukami moich nauczycieli życia. Właściwie każdy bohater mojej rozmowy jest kimś takim. Wspomniani przez Ciebie artyści wiele mi dali. Do pana Wojciecha Kilara chodziłam się nawracać i odzyskiwać spokój wewnętrzny, bo, pewnie ze względu na wielką wiarę, emanował nim.

Czesław Miłosz nauczył mnie, że bez względu na warunki i niedogodności życiowe, brak uznania dla twórczości i związane z tym poczucie osamotnienia, trzeba robić to, co jest naszym imperatywem. Jak on, kiedy przez 30 lat w Berkeley pisał do szuflady czy raczej dziupli starego dębu, mając niewielkie grono czytelników. Takie podejście do własnego dzieła ma sens, bo, jak mówił, dzięki konsekwentnej i nie rozpraszanej aplauzem pracy, nasze pisanie nabierze głębi, będzie takie, jakim w tzw. sprzyjających okolicznościach nie mogło by się stać. – *Czy gdybym powiedział, żeby pani przestała pisać, posłuchałaby mnie pani?* – zapytał kiedyś. Opowiedziałam zdecydowanie, że nie. Ucieszył się: – *Tak powinno być, tylko takie podejście ma sens.*

Elżbieta Zanussi nauczyła mnie bezkompromisowości w mówieniu o wierze i prawdzie, jaką jest w jej życiu Jezus

Chrystus. Od jej męża Krzysztofa otrzymałam potwierdzenie jak ważna w przyjaźni jest wierność. Właściwie mogłabym jeszcze wiele tych nauk przypomnieć, bo wiedza jaką otrzymałam podczas rozmów jest ogromna. Co jednak nie znaczy, że z niej stale i umiejętnie korzystam…

Od 30 lat pracujesz w tygodniku „Gość Niedzielny", tam piszesz o ludziach, którzy żyją w zgodzie ze sobą i swoim sumieniem, poświęcają się dla bliskich, czy dla jakiejś idei. Tak pięknie piszesz o tych często prostych ludziach, a tak wielkich i heroicznych w swoich codziennych życiowych postawach. Którą spośród ludzkich historii szczególnie zapamiętałaś?

Za każdym razem jestem pod wielkim wrażeniem moich bohaterów. Gdyby się zastanowić, to bardzo wielu ludzi nie wywołanych do opowiadania, prowadzi takie piękne życie jak oni. Kilka dni temu byłam w Zakopanem u pana Kazimierza Gąsiennicy-Byrcyna, przez lata zawodowego, a dzisiaj honorowego ratownika tatrzańskiego, który zniósł z gór ponad tysiąc ludzi. Uratował im życie, a nie czuje się bohaterem, tylko przypomina, że ratownikiem zostaje się z wyboru, z pełną świadomością, że będzie się narażać życie. Z tych wielu dziennikarskich spotkań wracam do odwiedzin w domu pani Teresy Wojnar, która przez 24 godziny na dobę zajmuje się z oddaniem swoim niepełnosprawnym synkiem Jasiem. Kiedy

pierwszy raz weszliśmy do pokoju chorego Jasia z fotoreporterem Heńkiem, mieliśmy wrażenie, że powinniśmy tam klęknąć jak przed Najświętszym Sakramentem. Miłość jego mamy sprowadza Pana Boga na ziemię.

Jeździsz też za granicę, przeprowadzasz wywiady z wieloma ciekawymi ludźmi. Duże wrażenie zrobił na mnie Twój artykuł o szwedzkim nobliście z dziedziny literatury Tomasie Tranströmerze i rozmowa z jego żoną Moniką. Paraliż przeszkodził mu w pisaniu, ale nie zabrał nadziei i szczęścia. Na takich postawach powinniśmy się wzorować i wierzyć, że każda sytuacja jest po coś, czegoś nas uczy o nas samych. Czy też tak uważasz?

Oczywiście. Wizyta u państwa Tranströmerów, po śmierci poety, była dla mnie doświadczeniem ich ogromnej miłości. Przytoczę pierwszą część wiersza, który powstał na marginesie spotkania, a, mam nadzieję, wyraża kwintesencję tego co czułam:

> *1.* teraz wiem że w Sztokholmie byłam
>
> w jeszcze jednym kościele na piętrze
>
> trzecim do trzech razy sztuka

żeby poznać prawdę co czym jest

za którymi drzwiami otwierają się następne

prowadzące do pokoju poety

w którym siedział nie mogąc się poruszać

razem ze swoją żoną Monicą wtedy była ich jednym

chodzącym podającym kochającym ciałem

dzisiaj podaje mi prawdę o tamtych dniach

drżącymi ustami nadal ma piękną twarz

którą musiał podziwiać nawet w nocy

bo noce odkrywają każdy ukryty blask

którego w słońcu nie widać nadal go kocha

po przejściu z nim milion razy tego pokoju

i teraz kiedy go brakło chodzi w jego stronę

> po literach jego wierszy słodkim morzu
>
> łaskoczącym brzeg ich domu
>
> jak modlitwy progi kościołów

Jaki był dla Ciebie miniony rok, kiedy przyszło nam żyć w zamknięciu? Czy czegoś nowego się o sobie dowiedziałaś?

Że człowiek wiele przetrzyma… Po raz kolejny cieszyłam się jak to dobrze, że umiem pisać i czytać, bo dla tych, którzy to praktykują, zmiany w świecie zewnętrznym nie przynoszą drastycznych zmian we wnętrzu. Takie metamorfozy gwarantuje im raczej dobra lektura albo nagle przychodzący tekst. Dowiedziałam się też jak przepadam za moimi przyjaciółmi, znajomymi, jak bardzo kocham się z nimi spotykać…

O czym marzysz, co chciałabyś zrealizować w tym roku?

Marzę, żeby wybrać się w podróż z moimi przyjaciółmi. Polecieć z nimi na Marsa, no, może na księżyc… A tak na serio – po prostu pójść do knajpki na rynku w mojej Czeladzi, albo w Katowicach i gadać, a może – tańczyć – całą noc.

Zobacz też:

> „Mój cukiereczek” – nowy tomik wierszy Barbary Gruszki-Zych

> „Mój cukiereczek”. Kilka słów o najnowszym tomiku Barbary Gruszki-Zych.

Irena Ewa Idzikowska – wiersze



Irena Ewa Idzikowska

Irena Ewa Idzikowska (ur. 5 grudnia 1964 r. w Raciborzu) –poetka, redaktorka i wydawca polskiej poezji. Mieszka i tworzy u podnóża Cheviot Hills w Szkocji. Prowadzi blogi autorskie *Smagane wiatrem (salon24)* i *Dwudziesty Drugi Wiek (WordPress)* oraz *Odcienie polskiej poezji (blogspot)* – nowy projekt/blog (rok 2021) poświęcony promowaniu polskich autorów. Autorka trzech e-booków oraz sześciu tomików poezji, z

których „Kochanie” (2016), „Zatracenie” (2016), „Porcelana” (2016), „W uczuć kokardy zaplątani” (2016) i „Echo w bursztynie” (2017), wydane były w Wielkiej Brytanii pod pseudonimem literackim **Rena Starska**. Najnowszy tomik pt. „Latte w Kazimierzu nad Wisłą”, wydany w roku 2020, sygnowała właściwym nazwiskiem, podobnie jak wydane po raz drugi „Echo w bursztynie” (2020).

Jej poezję spotkać można w wielu antologiach polskich i zagranicznych, a także w e-czasopismach. Wiersze są na portalach także w językach angielskim i rosyjskim. Szczególnym sentymentem darzy poezję śpiewaną i cieszy się, że po jej wiersze sięgają polscy bardowie – Jacek Kadis, Piotr Czechowski, Remi Juśkiewicz, Mariusz Wdowin.

Laureatka Złotej Statuetki Stanisława Moniuszki przyznawanej przez Centrum Kultury Polskiej na Litwie im. St. Moniuszki w Wilnie. Została nią uhonorowana za niezłomność ducha w niesieniu SŁOWA POLSKIEGO w wydawanych antologiach wśród poetów polskiego rodowodu, rozsianych po całym świecie oraz z okazji 100. Rocznicy Niepodległości Państwa Polskiego. Zredagowana przez nią Antologia „Odcienie polskiej poezji 1918-2018”, także otrzymała Złotą Statuetkę Stanisława Moniuszki za udostępnienie stron w sposób naukowo-koncentryczny dla Czytelnika.

Obecnie (styczeń 2021 r.) redaguje piątą z kolei antologię polskiej poezji współczesnej z cyklu Odcienie polskiej poezji pt. „Miłość, jak to łatwo powiedzieć…”. Tworząc zbiory wierszy polskich autorów, zwraca uwagę na sens egzystencji człowieka i na jego duchowość. Boże Narodzenie, Zmartwychwstanie, Mowa Ojczysta, 100. Rocznica Odzyskania Niepodległości przez Polskę i obecnie Miłość – to tematy, którym poświeciła szczególną uwagę w komponowaniu antologii. Od 2017 roku należy do Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie.

Piosenkę do słów Ireny Ewy Idzikowskiej śpiewa Mariusz Wdowin:

> **SŁOWIKI**
>
> zabiorę cię tam
> gdzie ból nie istnieje
> słowiki miłość śpiewają
> ukoję twe serce i łzy osuszę
> nie bój się bo tam
> ból nie istnieje
> a słowiki
> miłość…

ZE SMUTKU

ze smutku starego drzewa
w konarach drżących łez
spoglądają cudze oczy

nie dotarliśmy na czas tam
gdzie nas nie zawołano
cisza bezgłośnie łka

w smutku starego drzewa
perły westchnień
żywicą płyną

bezgłośny rwetes –
nie zawołają nas tam

konary uwalniają gałęzie
z nich fontanny liści
płaczą jak jesień

spoglądają cudze oczy
na smutek starego drzewa
meandry myśli drżą w konarach

OKRUCHY

kromka chleba
leżąca na talerzyku
okruchy gdzieś poza nim

zastygły dłonie
motyl bezskrzydły
zgasł płomień świecy

poza tobą gdzieś
okruchy wspomnień
jak sucha kromka chleba

cmentarze budzą bunt
dłonie czynią znak krzyża
bochenek chleba wciąż pachnie

poza tobą poza mną
przychodzą jak kiedyś
podając kromkę chleba

okruchy
motyle bezskrzydłe
wspomnienia bez śladu rdzy

KRYSZTAŁ

niebo dziś napuszone

pióra bielą spadają

iskrzący płaszcz

otula ziemię

wzbijają się w niebo

błękity zielenie i róże

zziębniętych marzeń

oddycha nimi ziemia

powieki otulają nieba błękit

spokój kołysze senna biel

iskra rozświetla wnętrze

osuwasz się na ziemię

śladem na śniegu pocałunki

refleksy żar przeszłość

jak kryształ narodzin

jak dzisiaj i jutro

niebo ziemia

ziemia niebo

szaman śpiewa swoją pieśń

a biel piór spada spada spada

latem maki czerwienią rozkwitną

zabrzmi dzwon jak kryształ

PO WŁAŚCIWEJ STRONIE

po lewej stronie
płonął zachodzący księżyc
tonąc w rzepakowym oceanie
jaśniał nowy dzień

po prawej stronie
wschodzące słońce
wyciągało gorąc ramion
pojaśniał duch

po marzeń stronie
ściśnięty mocniej pas Oriona
i traperki zanurzone w trawach
jaśniejących o świcie Połonin



Fot. congerdesign z Pixabay

Dwa tomiki Ireny Ewy Idzikowskiej są do zakupienia w amerykańskim wydawnictwie Blurb:

https://www.blurb.co.uk/user/Idzikowska

Styczeń w historii,

literaturze i sztuce



Artur Grottger (1837-1867), Pojednanie, olej na płótnie. 21,3 x 28,8 cm, dawniej w Muzeum Sztuki we Lwowie. skradziony w 1992 roku

Włodzimierz Wójcik (1932-2012)

Sosnowiec

Pierwszy miesiąc roku, styczeń ma dla mnie wielorakie oblicza. Jedno kształtuje się z wielowarstwowych pokładów narodowej historii, której ważnym elementem było powstanie 1863 roku. Wydarzenia tamtego heroicznego i zarazem tragicznego czasu powołały do życia nie tylko bliskie sercu karty dzieł literackich – wierszy, nowel i powieści – Norwida, Kraszewskiego, Orzeszkowej, Żeromskiego czy Piotra Choynowskiego, ale także – a może przede wszystkim – wstrząsające obrazy Artura Grottgera. To one zawładnęły wyobraźnią każdego wrażliwego Polaka, każąc mu snuć refleksje nad powikłaniami losu i skomplikowanymi prawami historii naszego narodu. Z grottgerowskich kartonów spoglądają na nas pełne ekspresji twarze uczestników potyczek z wojskami kozackimi, czujne oczy „kryjaków" przedzierających się przez gęstwiny ośnieżonej puszczy, postacie przerażonych kobiet i dzieci. Trudno zapomnieć obrazy przedstawiające spustoszone chaty i dworki, zimne mury wyludnionej nocą Warszawy, sznury poganianych na wschód zesłańców, zamykanie kościołów, aresztowania i „branki". Jedno z dzieł artysty – znane zresztą w kilku studyjnych wersjach – ma wymowę szczególną. Oto na leśnej polanie leżą martwi zbliżeni do siebie głowami: styczniowy polski powstaniec i „sołdat" w szynelu – „pojednani" (jak głosi tytuł obrazu) w przestrzeni, która wymyka się już prawom historii.

Jest również dla mnie styczeń miesiącem, który – a było to ponad siedemdziesiąt lat temu – dawkował tak bardzo oczekiwane

wiadomości idące różnymi drogami od stromy Warszawy. Tu, w zagłębiowskiej ziemi z drżeniem serca przeżywaliśmy zryw powstańczy (radość przemieszaną z niepokojem), przygnębienie spowodowane klęską, troskę zarówno o ludzi, jak też i o mury, o narodowe pamiątki stolicy. Wieść o wyzwoleniu Warszawy była kojąca, relacje o zniszczeniach tłumiły – niestety – euforię. Styczniowy śnieg i mróz, będący w normalnych czasach sprzymierzeńcem zimowych przygód i młodzieńczych szaleństw, w tym szczególnym 1945 roku miewał często smak i barwę krwi, mieszał się z dymami pogorzelisk.

W drugiej połowie stycznia przez cztery ostatnie doby okupacji baterie niemieckich ciężkich dział osadzonych na mocnych fundamentach na Górce Gzichowskiej w Będzinie bez przerwy zionęły ogniem w kierunku północnym. W tym piekle rytmiczny huk stawał się – to już paradoksalne – normą. Chwilowa przerwa, znaczona ciszą, zastanawiała i nawet niepokoiła, siedzieliśmy schronieni po piwnicach i w suterenach okazalszych domów wyglądając na zewnątrz, co się dzieje. A działo się to, na co tak bardzo czekaliśmy od września 1939 roku. Po drogach bitych i nawet polnych ścieżkach snuły się furmanki wiozące wraki ludzkie, to co pozostawało z dawnych butnych nadludzi. Posuwali się ku zachodowi. Tym razem bez fanfar, bez blasku, bez zwycięskiego blichtru…

Styczeń 1945 roku miał przecież i sporo urody. Weszliśmy – już

wtedy – do prawdziwie polskiej szkoły. Już z rozszerzonym językiem ojczystym, z historią, geografią, piosenką patriotyczną, zespołami recytatorskimi, w których programie – po raz pierwszy oficjalnie – przewidziane były teksty Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej, Orzeszkowej, Żeromskiego i Wyspiańskiego. Co to była za radość, gdy w skróconej inscenizacji „Warszawianki" – ja, wówczas chudzielec, grałem rolę samego Chłopickiego. W skromnej remizie strażackiej recytowałem też wielekroć – właśnie w te zimne stycznie – podniosłe wersy naszego CZWARTEGO WIESZCZA:

> Teatr mój widzę ogromny,
>
> wielkie powietrzne przestrzenie,
>
> ludzie je pełnią i cienie,
>
> ja jestem grze ich przytomny.
>
> Ich sztuka jest sztuką moją,
>
> melodię słyszę chóralną,
>
> jak rosną w burze nawalną,

> w gromy i wichry się zbroją.

Podniosły ton Wyspiańskiego – właśnie urodzonego 15 stycznia 1869 roku – bardzo podobał się mnie i moim rówieśnikom, zacierał bowiem szarzyznę dni okupacyjnych.

Z tych dawnych styczniów, z minionych obszarów dzieciństwa, wraca mi co pewien czas sympatyczna melodia do słów (jak się później dowiedziałem) Marii Konopnickiej:

> Za tą głębią, za tym brodem
>
> Tam stanęła rzeka lodem;
>
> ani szumi, ani płynie,
>
> Tylko duma w swej głębinie:
>
> Gdzie jej wiosna,
>
> Gdzie jej zorza?
>
> Gdzie jej droga
>
> Het do morza?

Tekst Konopnickiej, owiany smutkiem i nostalgią, kończył się przecież pierwiastkiem nadziei: „Przyjdzie wiosna, przyjdzie hoża”. W owych ciężkich czasach taki prosty wiersz dla maluczkich miał wcale niemałe znaczenie. Smak zimy, smak wiosny, młodości i nadziei. A przysłowia zawsze mówiły ludowe, od wieków formułowane przysłowia: „Gdy w styczniu deszcz leje, robi złe nadzieje”; „W styczniu grzmoty, częste słoty”; „Jak styczeń zachlapany, to listopad zapłakany”.

Teraz, kiedy przypominam sobie te przysłowia, raz złowróżbne, kiedy indziej nieco filuterne, myślę o tym styczniu z 1863 roku, kiedy to nasi powstańcy, tak sugestywnie uwiecznieni w kartonach Artura Grottgera, poprzez właśnie słoty, dni „zachlapane”, przez śnieżyce przedzierali się duktami leśnymi i bezdrożami ku WOLNOŚCI. Ideowym spadkobiercą owych „Kryjaków” był Józef Piłsudski.

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Zobacz też:

> Ostatnia podróż wieszcza

Jesień w poezji i malarstwie

Stanisław Wyspiański. Tradycja i uniwersalizm.

Zmierzch Zachodu. Rozważania na Nowy Rok.

Stefan Król (1937-2015)

London, Ontario



Paryż, fot. Pixabay

> *Drogom na betonowych słupach, miastom ze szkła i żeliwa,*
>
> *Lotniskom rozleglejszym niż plemienne państwa*
>
> *Nagle zabrakło zasady i rozpadły się.*
>
> Czesław Miłosz, *„Oeconomia divina„*

Przemija postać świata. Oczywiście nie jest to żadną nowością w dziejach. Od połowy XVIII w., czyli od narodzin angielskiej

rewolucji przemysłowej, rozpoczęło się gwałtowne przyśpieszenie tempa zmian cywilizacyjnych, które po upływie dwóch stuleci ogarnęły już najbardziej oddalone miejsca naszego globu. Towarzyszące materialnym przekształceniom Zachodu zmiany duchowe wdzierają się w dusze i umysły, przebudowując układy pragnień i motywacji, hierarchię wartości, orientacje poznawcze. Ogrom nagromadzonych zmian przekroczył, jak się zdaje, masę krytyczną i grozi zawaleniem całego zachodniego świata. Naszego domu.

Zachód umiera, zarówno fizycznie, jak i, a może przede wszystkim, duchowo. Narody europejskie mają ujemny przyrost naturalny. W siedemnastu krajach europejskich więcej jest pogrzebów niż narodzin, więcej trumien niż kołysek. Wśród tej siedemnastki jest od niedawna Polska.

Nasz świat wywrócił się do góry nogami. To, co wczoraj było słuszne, prawdziwe i dobre, dzisiaj jest fałszem i złem. To, co niegdyś było niemoralne i karygodne – rozpusta, aborcja, eutanazja, samobójstwo – dziś stało sie „postępowe” i „chwalebne”. Dawne cnoty stały się grzechami, dawne grzechy – cnotami.

> To, co wielkie i szlachetne jest z góry podejrzane; trzeba zrzucić go z piedestału i poddać oglądowi. Moralność

> spostrzega się jako obłudę, szczęście jako samooszustwo. Ten, kto po prostu ufa pięknu i dobru, ten albo reprezentuje karygodną nieświadomość, albo żywi jakieś złe zamiary. – pisał, jeszcze wtedy kardynał Ratzinger.

Właściwą postawą człowieka „nowoczesnego” jest podejrzliwość wobec prawdy dobra i piękna. Demaskować pod fałszywą skórą baranka, w którą przebiera się cnota, przebiegle ukrytą wilczą paszczękę łajdactwa – oto zalecany przez „mistrzów podejrzeń” sposób naszego udziału w kulturze, godny człowieka „światłego”. Nic zatem dziwnego, że ze współczesnych dyskusji moralnych zniknęło pojęcie grzechu, pojawiło się natomiast pojecie „poprawności politycznej”. Nie ma już grzechów, są tylko różne sposoby życia, które należy zaakceptować jak prognozę pogody: zapowiadano deszcz, trzeba wziąć parasol. W zachodnim – tzn. do niedawna: chrześcijańskim – świecie moralnym opartym na Biblii, pewne style życia były naganne, człowiek przeżywał poczucie winy, bał się gniewu Bożego, brał pod uwagę w kalkulacjach życiowych, że Sodoma i Gomora zostały zniszczone. Dzisiaj ten sam styl życia, z którego zasłynęli mieszkańcy Sodomy jest powodem „parad dumy”. Brak jakichkolwiek zahamowań, brak norm i wskazań, odpadnięcie od normy przez Boga wyznaczonej, powoduje, że nie wiemy, gdzie jest zero, nie wiemy, gdzie jest dół, a gdzie góra, nie jest możliwy więc „staromodny” upadek pionowy. Wobec tego spadamy we

wszystkich kierunkach.

Nasza cywilizacja, nasz zachodni, euroatlantycki świat opierały się na fundamentalnej zasadzie: człowiek jest złożeniem ciała i duszy. Jak to złożenie wygląda – różnie o tym mówiono, nie było powszechnej zgody. Ale sama zasada nie ulegała wątpliwości. Dla tych, którzy mówią, że nigdy duszy nie widzieli, tę samą zasadę można sformułować w następujący sposób: nasze ludzkie – podkreślam: *ludzkie* – życie nie da się spędzić bez jedzenia i chodzenia do ubikacji, ale też: i bez trwogi, czy płomienia tęsknoty. Obok chleba naszego powszedniego człowiek pragnie wody życia wiecznego.

Nowoczesność, jeśli już mówi o trwogach i tęsknotach, to odnoszą się one wyłącznie do ciała. Priorytet, jaki w ludzkich sprawach przyznają ciału ludzie Zachodu, nie ma sobie równych w historii. Ciało i jego potrzeby: realne i wykreowane przez rządzący wszystkim rynek oraz szybko zmieniające sie mody – zdrowie, seks, estetyka, ubrania, sport, operacje plastyczne, kolor włosów, dieta cud – są przedmiotem nieustającej troski i niemal wyłącznego zainteresowania. Dla ciała potrafimy zdobyć się na poświęcenia i wyrzeczenia, pozbyć się szkodliwych ponoć – według telewizyjnych „autorytetów” – dla sprawności ciała, nawyków, czy zadawać sobie tortury w *fitness clubach*. Zacheca się nas tysiącami rad do troszczenia się o własne ciało i do zaspakajania jego wymagań, ale troska o własną duszę nigdy nie

była tak podejrzaną jak dzisiaj. Kto dziś troszczy się, poza kościołem, o duchowe środowisko człowieka? Ale też kościół z jego „doktrynalnym uporem” jest przez wielu postrzegany jako instytucja totalitarna.

Przy okazji zwróćmy uwagę na jeszcze jedną oznakę dekadencji naszej kultury. Klienci *fitness clubów* są z pozoru, ale tylko z pozoru, podobni do średniowiecznych samobiczowników. Dla tych średniowiecznych umartwianie się było drabiną ucieczki z motylego żywota ludzkiej doczesności, do wieczności. Ci dzisiejsi pragną jedynie przedłużyć rozkosze cielesności, zachować dozgonną młodość. Wieczność ich nie interesuje, przestała być wartością. Dla normalnego mieszkańca rynkowo - konsumpcyjnego świata nie warta jest najmniejszego zabiegu. Wypadek bez precedensu w dziejach. Wszystkie znane nam kultury bowiem w ten lub inny sposob, pod tą lub inną nazwą, stawiały wieczność jako cel życia, lub przynajmniej jako polecany wzór życia. Całkowite zamknięcie się w doczesności przytrafia się ludziom pierwszy raz. Co z tego wyniknie, nikt nie potrafi przewidzieć, ale nie można o tym mysleć bez niepokoju.

Cywilizację i kulturę Zachodu stworzyło chrześcijaństwo. Jeśli więc Zachód odchodzi od chrześcijaństwa, to tym samym gubi się prawda o naszych dziejach i o naszej kulturze, naszych zobowiązaniach wobec przyszłości, o naszej odpowiedzialności za przyszłość. Otwiera się na oścież bramę dla świata, z którego

wszelkie wartości zostały wygnane. Na początku XX wieku Fryderyk Nietzsche, twórca filozofii świata bez wartości, ogłosił z butą: Bóg umarł. Od tego czasu zwolennicy wolności do wszystkiego, przy jednoczesnej wolności od wszelkiej odpowiedzialności, zoboawiązań i obowiązków powtarzają za nim tezę o śmierci Boga. W istocie to nie Bóg umarł, a umarł człowiek. Cywilizacja odrzucająca chrześcijaństwo – swoją własną kolebkę, zaczyna nienawidzieć siebie samej i dąży do zniszczenia swego ludzkiego oblicza. Czy Europa – gdzie proces tworzenia cywilizacji bez wartości jest bardziej zaawansowany niż w Ameryce – która nie godzi się na wymienienie w swojej Konstytucji imienia Boga, czy Europa, która wprawdzie nie prześladuje chrześcijan i pozwala im, w ramach tolerancji dla dewiantów, wykonywać swobodnie swoje egzotyczne obrzędy i przestrzegać dziwacznych nakazów i zakazów, ale chrześcijan traktuje jak obywateli drugiej kategorii, niedopuszczając ich do niektórych unijnych stanowisk (*casus* Rocco Buttiglione) nie jest na drodze do samounicestwienia?

Do opisu sytuacji duchowej świata zachodniego można przywołać anegdotę Stanisława Lema. Mężczyzna wyskoczył z pięćdziesiątego piętra. Na wysokości trzydziestego piętra pyta go ktoś: co słychać? Ten odpowiada: dziękuję na razie dobrze. Właśnie: na razie jeszcze dobrze.

Chcę wierzyć, że ten obraz jest nazbyt pesymistyczny, że nie jest

to spadanie z wieżowca, ale osuwanie sie po stoku. Człowiek dźwigając ciężar na stoku stromej góry łatwo może z ciężarem stoczyć się na doł, znacznie trudniej podejść mu w górę, ale jest to możliwe. Nawet po upadku może podjąć wysiłek powtórnego wspinania się i wierzyć, że podnoszony ciężar nie okaże się kamieniem Syzyfa. Jeśli zabraknie nam tej wiary i tej nadziei, to w obliczu wyzwań, które przyniósł nam XXI wiek, w szczególności wobec wyzwań islamu, Zachód może się tylko zawalić. Spadkobiercy na schedę po naszej cywilizacji są już wsród nas. Wystarczy przejść się ulicami większych miast Ameryki czy Europy, żeby to zobaczyć. Na ulicach wymija się i miesza publiczność wielokulturalnych rzeczywistości, wielu kosmosów. Od pewnego czasu używamy słowa „pluralizm”, mówimy, że budujemy społeczeństwa wielokulturowe, żeby zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje wokół nas. Ale obawiam się, że te terminy nie opisują w pełni tego, co widzimy. Bo tu nie chodzi o różnice pogladów, czy różnice obyczajów, tu idzie o różnice światów. Ich wewnętrzne zasady nie są wzajemnie przekładalne, jesteśmy dla siebie przybyszami z różnych planet. I w takiej sytuacji musimy ze sobą współżyć. Innego wyboru nie ma: Zachód przestałby również być Zachodem, gdyby wybrał, inny niż współżycie, wariant. Pusty plac po nowojorskich wieżach, wybuchy na dworcu w Madrycie i w metrze londyńskim, niszczycielskie rozruchy w wiekszych miastach Francji, pokazały jak stromy jest stok, po którym Zachód musi dzwigać kamień swojej przyszłości. W każdym razie zatrata chrześcijańskiej

tożsamości jest strącaniem kamienia w przepaść.

Stefan Król – *kanadyjski fizyk, felietonista.*

Za udostępnienie materiałów dziękujemy żonie autora, pani Mariannie Król z Kanady.

Redakcja

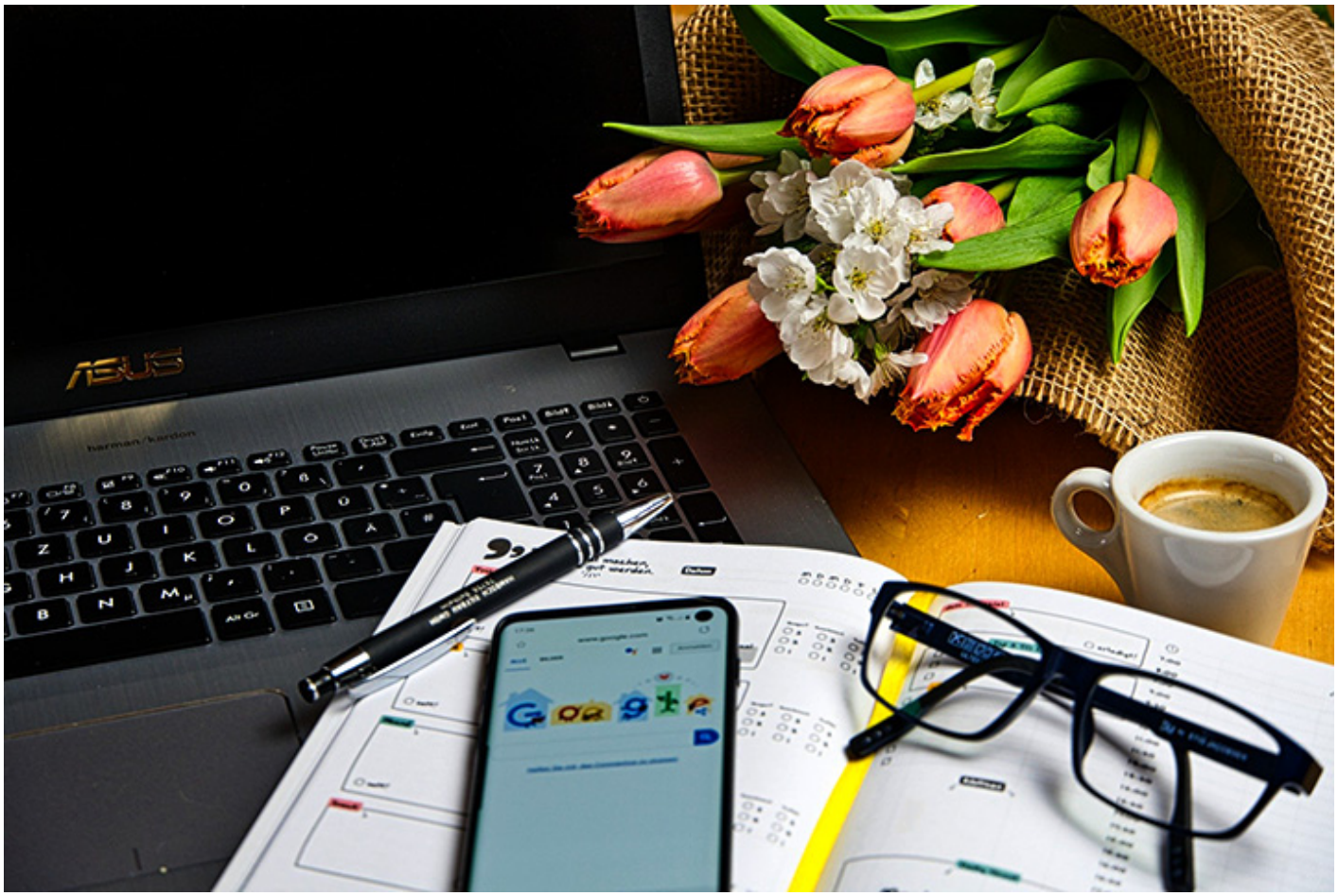
Zobacz też:

> Z historii Świąt Bożego Narodzenia

> Życie rodzinne Stanisława Moniuszki

> Kiedy ranne wstają zorze

Pandemia na wesoło



Fot. Anrita1705 z Pixabay

Leszek Moździerz-Monico *(Austin, Teksas)*

List do Pana Aleksandra (Fredry)

Witam Pana mocium panie,

Mam dla Pana dużo wieści.

Świat się zmienił niesłychanie.

W głowie to już się nie mieści.

W czterech ścianach nas zamknęli,

Kwarantanną to się zowie.

Człowiek czuje się jak w celi.

Tyle czarnych myśli w głowie.

Czy nadejdzie w końcu koniec?

Czy w ogóle to przeżyję?

Ale jeśli się uchronię,

Ile kilo ja przytyję?

Czy jest z maską mi do twarzy?

Dość pokaźna chusta moja.

Już od dziecka mi się marzył

taki męski styl kowboja.

Czy mi będzie ładnie z brodą?

Co tu zrobić bez fryzjera?

Nie chcę być na bakier z modą.

Jak tu się pokazać teraz?

Tylko gdzie ja się pokażę?

Dzięki! podły ty wirusie!

Z domu wyjść się nie odważę.

Przyszło siedzieć nam jak trusie.

Czym zabawiać dzieci w kółko?

Już znudziło im się lego.

Nie chcą rozstać się z komórką.

Ktoś doradzi coś mądrego?

Jak tu opanować nerwy

w tak niezdrowej sytuacji?

Ktoś wydziera się bez przerwy –

szukam ciszy w ubikacji.

Jak tu się nie kłócić w domu

gdy się depcze wciąż po piętach?

Wte i wewte bez pardonu.

Izolacja ta przeklęta!

Może pieska kupić pora?

Z nim wyjść można na spacerek.

Ale kończy się kasiora –

a do gara chętnych czterech.

Czy iść na zakupy trzeba?

Czy przed sklepem ludzi sznurki?

Może dziś zjem pajdkę chleba

I kiszone dwa ogórki?

Czy z podażą jest tragicznie?

Znowu widzę puste półki.

Czyż cofnięto nas magicznie

w czasy Gierka lub Gomułki?

Kiedy przyjdzie ta przesyłka?

Ileż można czekać na nią?

Nie ma czym podetrzeć tyłka.

(Tu przepraszam miłą Panią!)

Przyszła paczka, lecz tknąć nie chcę,

gościu był bez rękawiczek.

Kto wie, kiedy umył ręce?!?

Ja ablucji swych nie zliczę!

Kiedy poznam wnuczkę drogą?

Kiedy znów zaproszę gości?

Czy mnie zwolnić z pracy mogą?

Czy wystarczy oszczędności?

Kiedy spotkam się w realu

z tym i owym mym kolegą?

Czy odpocząć przy serialu?

Czy poczytać coś mądrego?

Czy noc będzie znów bezsenna?

Co nas wszystkich może czekać?

Czy się skończy ta gehenna?

…może łyk ciepłego mleka?

Czemu się nie czuję zdrowy?

Czy “symptomy” są to może?

Skąd ten kaszel i ból głowy?

Hipochondria? Daj mi Boże!!!

Czy mam wierzyć w konspirację?

W którą? Bo ich jest tak wiele.

Kto naprawdę ma tu rację?

Odpowiedzcie przyjaciele!

Czy mam śmiać się czy też płakać

z filmów, żartów o koronie?

Przyszła moda na nie taka,

że Internet od nich tonie.

Wybacz, ja też winny jestem.

Czasu nie brak, kuszą palce.

Czytać może ten kto zechce

o tej naszej wspólnej walce.

Od prowincji po stolicę

mówią dziś oblubienice:

Jeśli nie chcesz mojej zguby,

dezynfektor daj mi luby!

Wierzmy w to, że śmiech to zdrowie.

Pan to wiedział, Olku miły.

Niepotrzebne pogotowie.

Śmiech nam doda dużo siły!

Instagram.com/waga_piorkowa



Leszek Moździerz-Monico

Grzegorz Gądek *(Wiedeń)*

Rozgrzewki-nalewki

Aby się wzmocnić w czas kwarantanny,

Napuść gorącej wody do wanny.

Potem od środka już się rozgrzewaj

I takie płyny w gardziołko wlewaj:

Wpierw jałowcówkę (butla litrowa!),

Lub tarninówkę prosto z Tarnowa.

Bo to nalewka, równej jej nie ma,

Według recepty Józefa Bema,

Który wygrywał bitwy, potyczki

Więc tę wygramy – zdaniem medyczki.

Są jeszcze inne, zaraz wyliczę,

Na stół więc stawiam z pigwy soplicę.

A od kieliszka dobrej żubrówki

Nie będziesz nigdy miał bólu główki.

Ja tak dla żartu strzępie swój ozór,

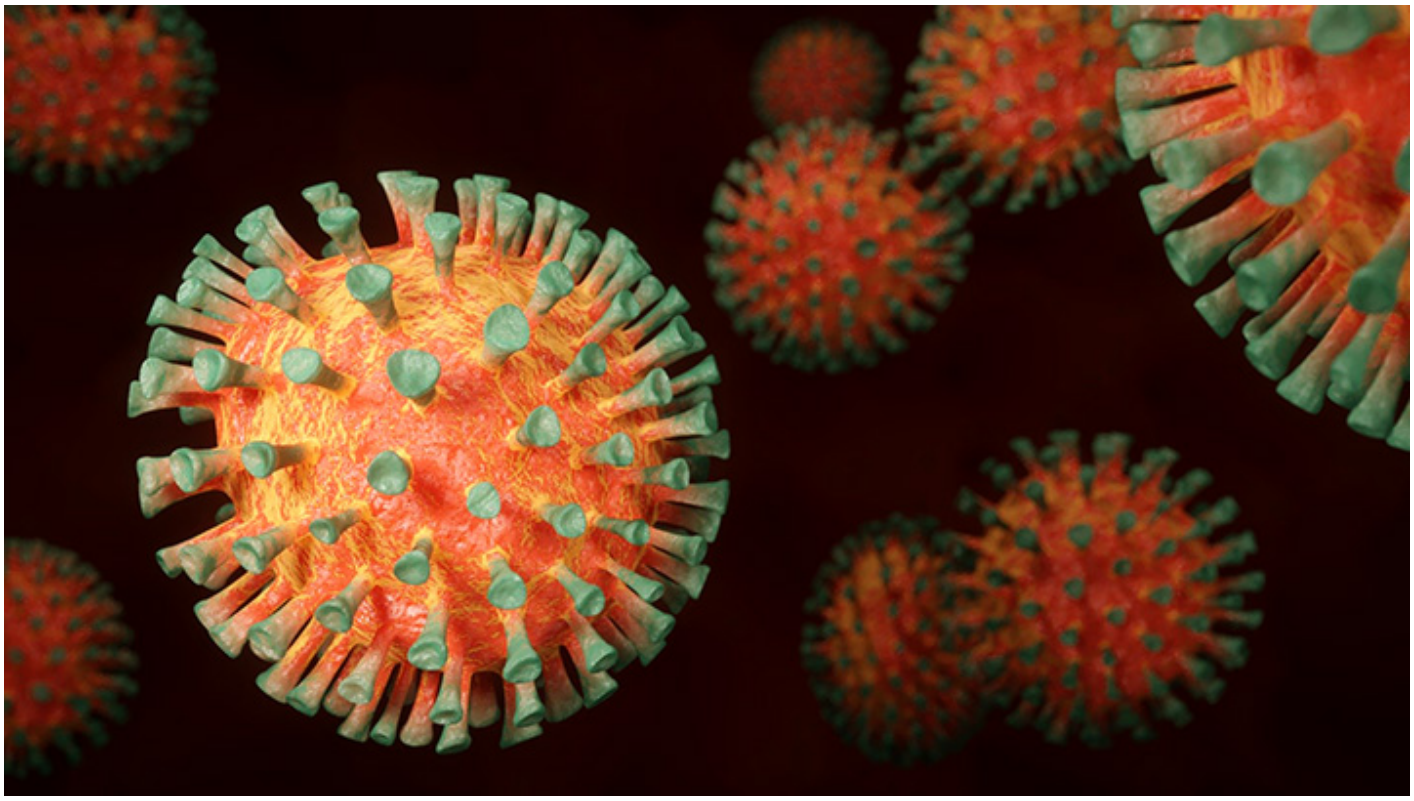
Bo te zachęty, to tylko pozór.

Chyba, że wirus człeka dopada,

Wówczas dla zdrowia łyknąć wypada.

Mały kielonek, nigdy zaś duży,

W walce z wirusem niech się przysłuży!



Fot. Daniel Roberts z PixabayR

Życie w pandemii

Tego tak prędko nikt z nas nie zmieni,

Gdyż to dotyczy calutkiej Ziemi,

Więc pożyjemy trochę w pandemii.

Trzeba poszukać sobie zajęcie

Na własnej drodze lub jej zakręcie.

A przydałoby się nam zaklęcie.

Można się zabrać za to i owo,

Można przemyśleć wszystko na nowo.

Czy dalej działać na polu sztuki?

Czy nie ma w sztuce gdzie jakiej luki?

By w nią się wstrzelić i pójść tym tropem –

Nie odkładajmy sprawy na potem.

A może chwycić warto za pióro?

Bo ma się papier, biurko i biuro.

A może tylko wziąć się pod boki,

Licząc płynące niebem obłoki?

Nie traćmy czasu na różne bzdury,

Tylko budujmy ten gmach kultury.

Grzegorz Gądek z Wiednia, inżynier, satyryk. Tak o nim pisze Jarosław Abramow-Newerly:

Są ludzie, którzy oprócz uprawianego zawodu mają ukrytą literacką pasję i ta pasja z czasem staje się ich zawodem. W kabarecie żelaznym przykładem jest Tadeusz Boy-Żeleński. Dziś nie pamiętamy, że był lekarzem, tylko znamy go ze świetnych przekładów literatury francuskiej i słynnych „Słówek". Podobnie jest z Autorem niniejszych piosenek. Zawodowo pracuje jako inżynier, a do kabaretu pisze w wolnych chwilach z głębokiej potrzeby serca. Tak powstały piosenki różne w gatunkach: od czysto satyryczno-humorystycznych po liryczne. Zawierają zawsze jasny pomysł i przesłanie autora podkreślone celnym rymem, co nie jest znów takie częste. Jak przystało na satyryka Grzegorz Gądek piętnuje nasze wady i naśmiewa się z naszych słabostek. To naśmiewanie się ma najczęściej dobrotliwy charakter. Widać jednak, że sprawy społeczne nie są mu

obojętne i nie jest mu wszystko jedno co się dzieje w naszym kraju. I to znów leży w najlepszej tradycji naszego kabaretu zaangażowanego – STS-u, Bim-Bomu czy „Pod Egidą”.

Cytat ze strony Kabaretu E…: https://kabarete.wordpress.com/

Zobacz też:

> Leszek Moździerz-Monico. Z satyrą i humorem przez życie.

Wierszowane wspomnienia

i refleksje



Fot. Jill Wellington z Pixabay

Florian Śmieja *(1925-2019)*

> **ŚWIĘTA**
>
> Swięta, więc młodzi czeszą się i stroją
>
> pomni by prezentować się najgodniej

błysnąć dowcipem, zachwycić urodą.

Starzy nie mając daru pomnażania jadła

zakrzątnęli się ze skarconą Marią

by nie brakło niczego na świątecznym

stole i lepią kluski, smakołyki

szykują, napoje lubiane, wiedzą

że nie należy poprzestać na lepszej

cząstce, choć nie tylko chlebem żyjemy

kazano nam modlić się oń codziennie

oraz zapracować nań w pocie czoła.

CHRÓŚCICE

Pamiętam jak matka zaprowadziła

mnie do Zabrza przez granicę na stację

konduktorowi wręczyła dwie marki

by mnie w Opolu na dworcu przesadził

do lokalnego pociągu. Czytałem

nazwy mijanych wsi. Po Wielkim Dobrzniu

panika mnie ogarnęła. „Rutenau”

głosił napis a ja spodziewałem się

„Chroschuetz” w cudacznej pisany prusczyźnie.

Na szczęście widok znajomych wiatraków

uspokoił i miła stacja Popielów

powitała mnie z bryczką wujka Tomka

upewniając, że dotarłem do celu.

APTEKARZ POD WAGĄ

Walterowi Pyce

Pomagałem w aptece steranemu

już życiem magistrowi. Złe urwisy

nękały go ustawicznym dzwonieniem

a on niezdarnie próbował ich oblać

jakąś wstrętną cieczą. Wskazywał z dumą

na lwowski dyplom z pieczęcią w puzderku

i zażartował z przymrużeniem oka,

że lek służy zawsze aptekarzowi

choć rzadziej choremu. Popielów

pod wagą ukrył zakamuflowaną

agenturę Parnasu z farmaceutą

przepisującym dobrą energię

i życzliwe słowo. Czy uratuje

tarta w moździerzu maść na otrzeźwienie

i da się ekspediować najwłaściwszym

pociągiem do sprawiedliwej macierzy

nie kupowanej za żadne srebrniki

a wyzbytej pijaków i złodziei?

WSPOMNIENIE AUTORA

Tadeuszowi Różewiczowi

Znałem autora. Dziś go przypomina

miniaturka jego poczytnych wierszy.

Dobroczyńca zostawił nam swój humor

zadumę nad życiem, pamiętny język.

Długo nam służył, wahał z odchodzeniem

ale gdy pomarł, to jego mogiła

krajobrazowi nadała urody.

STARE LISTY

W malowniczej zieleni tujowego

lasku nad brzegami jeziora Huron

palę wiązankę naszych starych listów.

Ogień strawił dialog łaknących wiedzy

w popiół zamienił żywiołowy dwugłos

więc każdą kartkę żegnam z rozrzewnieniem

ufny że z popiołów powstanie feniks

i nieunikniony odwet pamięci.

Prof. Florian Śmieja to polski poeta, tłumacz i badacz literatury hiszpańskiej. Urodził się w Kończycach, dzisiejszej

dzielnicy Zabrza. Uczęszczał do gimnazjum męskiego w Tarnowskich Górach. Podczas wojny został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec. Po wyzwoleniu wstąpił do brygady gen. Stanisława Maczka. Po wojnie dostał się do Szkocji, gdzie zdał maturę. Potem ukończył iberystykę na Uniwersytecie w Cork, w Irlandii. Po zrobieniu doktoratu wykładał iberystykę na *London School of Economics* i Uniwersytecie w Nottingham. W 1969 r. rozpoczął pracę na Uniwersytecie Zachodniego Ontario w London, w Kanadzie.

Był współzałożycielem wychodzących w powojennym Londynie pism „Merkuriusz Polski" i „Kontynenty". Należał do grupy poetów emigracyjnych, skupionych wokół tych pism. Swoje wiersze, szkice literackie czy wspomnienia publikował m.in. w „Odrze", „Tygodniku Powszechnym", „Poezji", „Więzi".

W 2015 r. uzyskał doktorat honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego oraz został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Izabeli Katolickiej, przyznanym przez króla Hiszpanii Filipa VI.

Był inspiratorem i współredaktorem magazynu „Culture Avenue". Miał swój dział, w którym ukazywały się co tydzień jego „migawki", refleksje, wspomnienia, eseje czy wiersze. Z okazji 94 urodzin, przypadających w sierpniu 2019 r. przyjaciele i osoby współpracujące z nim, na prośbę redakcji magazynu, podzielili

się swoimi refleksjami. Profesor Florian Śmieja zdążył je zobaczć. – *Dziękuję* – powiedział – *ale po co tyle zachodu.*

Odszedł 4 września 2019 roku w Mississaudze, koło Toronto.

Zobacz też:

> Ze Śląska w świat literatury i nauki. Prof. Florian Śmieja (1925-2019) o sobie.

> Naukowa wędrówka po hiszpańskojęzycznej literaturze

> Słowa ze skradzionych chwil

O dychotomii róż...



Anna Maria Mickiewicz

Anna Maria Mickiewcz *(Londyn)*

Był sierpniowy wieczór, gdy otrzymałam dwie wiadomości od poetów z różnych części globu… Ciekawi fakt, że dotyczyły podobnego tematu – zagadnienia róży w literaturze. Odezwali się poeci Adam Siemieńczyk i Alison Brackenbury. Adam zapraszał na spotkanie poetyckie poświęcone różom, Alison przysłała swój

najnowszy wiersz poświęcony tym kwiatom. Czy to zbieg okoliczności? Chyba nie. Dodam, że na nieboskłonie pojawił się niespotykanej wielkości księżyc, nocą iskrząc spadały kosmiczne drobiny, a wieczorami podziwialiśmy w Londynie niespotykanej wielkości tęczę, która otaczała miasto łuną…

Od niepamiętnych czasów róża jest symbolem dwóch przeciwstawnych, komplementarnych sił – Erosa, boga miłości i Tanathosa, boga śmierci. Najstarszy znany dziś zapis o róży pojawia się w na glinianych tabliczkach sumeryjskiego króla o imieniu Szarru-kin, pisze Józefina Jagodzińska.

Oto jak motyw róż zaprezentowała Alison w swym utworze:

The roses are in season and
the sweetest is the German rose
whose name I think means happiness,
whose snow breathes June to lips and nose.
July booms in with thunderstorms.
Ask, in their growl, what ageing means:
stiff knees, lost names, a sudden wish
to turn from roses to broad beans.

For broad beans are in season and
my mother skinned them, then would cook
her thick white sauce, the fatal fat,

with parsley which my great-aunt took
to munch from rows, threw, torn, still green
into her morning porridge bowl.
She lived past ninety, grew broad beans.

I think that they deserve their skins.
I think they do not need a sauce.
I chew upon their glistening curves
as patiently as my old horse.
The pea's white flower, on crossed sticks, leans;
for months, potatoes plump. How short
is the warm season for broad beans.

A po polsku brzmi to mniej więcej tak:

Róże mają swoją porę

najsłodszą jest niemiecka róża

której nazwa jak myślę oznacza szczęście,

której śnieg tchnie czerwcem ku ustom i nozdrzom.

Huczą lipca burze.

Pytają, warcząc, co starzenie się oznacza:

sztywne kolana, utracone imiona, nagła chęć

by porzucić róże dla bobu.

*

Bób też ma swoją porę i

moja matka zdejmuje z niego skórki, a potem gotuje

gęsty biały sos, śmiertelny tłuszcz,

z pietruszką, której babcia narwała

aby ją chrupać z grządek wrzuconą, rozdartą, jeszcze zieloną,

do porannej miski z owsianką.

Dożyła ponad dziewięćdziesiątki, uprawiając bób.

*

Myślę, że zasługuje na swoją skórkę.

Myślę, że nie potrzebuje sosu.

I żuję jego lśniące zakola

tak cierpliwie, jak mój stary koń.

Groszku biały kwiat, na skrzyżowanych patykach, pochyla się;

miesięcami, ziemniaki pulchnieją. Jak krótka

jest ciepła pora bobu.

Symbolika róży w kulturze brytyjskiej posiada swą długą tradycję. Określenie *English rose* oznacza na Wyspach piękną kobietę. Kwiaty te odnajdujemy nie tylko na klombach, są obecne w ogrodach, domach. Zachwycają tysiącem odmian, kolorów i zapachów, wytrzymałe na zmienną pogodę i wichry. Brytyjczycy są z nich bardzo dumni. Gdy Londyn odwiedził Sławomir Mrożek odnotował w dzienniku *(…) Trawa tu rośnie cały rok, a w ogrodzie przed domem, w którym mieszkam, kwitnie róża na łodydze wyższej ode mnie. Ile razy wchodzę albo wychodzę z domu, wydaje mi się, że zwariowałem. (…)*

Ale róże to też ciernie i ból, czyli dychotomia i złożoność…

Należy przypomnieć o słynnych angielskich Różach Lancaster i York, które symbolizowały walkę o koronę Anglii, jaka wybuchała w okresie Średniowiecza; nazwana została Wojną Dwu Róż. Toczyła się pomiędzy wielkimi rodami: Yorkami, reprezentowanymi przez białe róże i Lancasterami z symbolem czerwonych róż. Wojnę zakończyli Tudorowie, spokrewnieni z obydwoma przeciwnikami. Ich herb łączy białą różę i czerwoną różę, które teraz stoją tuż obok siebie.

Róże stają się motywem baśni, nie są jednak szczęśliwe. W baśni Mała Dzika Różyczka w wersji zapisanej w 1697 roku przez Charlesa Perraulta, w dniu piętnastych urodzin królewna Różyczka, ukłuła się w palec wrzecionem i zasnęła aż na sto lat!

Na koniec chciałabym przywołać mój debiutancki wiersz, który również nawiązuje do tematu róży i pokazuje obie jej strony:

Czarne róże chcą znów zakwitnąć

> Dreszcze przeszywają do szpiku kości
>
> opada wilgotna mgła
>
> zakleja oczy umarłych drzew

obudź się

wstań

muśnij kroplę… rzęsą wzruszenia

zakwitnij w snach

spotkamy się tam

na pewno

w wielkim ogrodzie

gdzie obok róży rośnie róża



Anna Maria Mickiewicz: poetka, eseistka urodzona w Polsce, od lat mieszka poza granicami kraju, początkowo w Kalifornii obecnie w Londynie. Publikuje w języku polskim i angielskim. Współpracuje z redakcją londyńskiego *Pamiętnika Literackiego*. Jest członkiem *English PEN*. Wraz z amerykańskim wydawnictwem *Contemporary Writers of Poland* przygotowuje cykliczne antologie poetyckie. W roku 2020 utworzyła wydawnictwo poetyckie *Literary Waves Publishing.*

Należy do kilku londyńskich grup poetyckich: *Enfield Poets, The*

Highgate Society's Poetry Group, Exiled Writers Ink. W ramach tej działalności często prezentuje swoje utwory w języku angielskim podczas otwartych spotkań poetyckich w Londynie. W 2013 i w 2018 roku wieczory poświęcone jej twórczości zorganizowały grupy poetyckie *Poets Anonymous* i *Exiled Writers Ink* w prestiżowej *Poetry Cafe* należącej do brytyjskiego Stowarzyszenia Poetów *(The Poetry Society)*. W ramach działań *Enfield Poets* bierze udział w tworzeniu tzw. *Stanza Enfield*. Jest to strona internetowa na której autorzy zamieszczają swoje utwory i poddają kreatywnej krytyce utwory swoich kolegów. Współpracuje również z wydawnictwem z Bristolu *Poetry Space*.

W ogłoszonym konkursie internetowym przez *Poetry Space* na wiersz tygodnia, jej utwór *A grey coat* zajął pierwsze miejsce. W 2013 roku uzyskała tytuł Autorki Roku Miasta Literatów (USA). Występowała też wielokrotnie w radiu poetyckim *Poets Anonymous*. W 2013 roku wiersz *A London Dream* został opublikowany w brytyjskiej antologii *Through a Child's Eyes: Poems from World War Two*. Promocja książki odbyła się podczas festiwalu literackiego w Penzance w Kornwalii.

Od lat publikuje swoje utwory w anglojęzycznych magazynach literackich i antologiach w Wielkiej Brytanii, USA, Indiach: *Kritya, Exiled Writers Ink, Syndic Literary Journal*. Najnowsze publikacje*: Litterateur RW* (Indie), *Madness Muss Press* (USA), *The Beach Hut* (UK), *The Creative Process* (USA), *The Fringe*

Poetry Magazine (USA), *Ink Sweat and Tears* (UK).

Jej pierwszą publikacją książkową był tomik *Dziewanna,* wydany w niezależnej oficynie; Warszawa: Galeria Słowa, 1984. Tomik został poszerzony i wydany ponownie – *Proscenium*, Lublin: Norbertinum, 2010. Anglojęzyczny tomik *London Manuscript* został opublikowany w Wielkiej Brytanii w wydawnictwie *Poetry Space*. Drugi anglojęzyczny tomik *The Mystery of Time* w USA (2019). Opublikowała też tomik polsko-bułgarski *Lato w Seaford* (Polska).

Zajmuje się również tłumaczeniami utworów poetyckich. Przede wszystkim współczesnych poetów brytyjskich i amerykańskich. Zostały one zaprezentowane na stronie literackiej Pisarze.pl i w magazynie literackim *Poezja dzisiaj*. Przetłumaczone utwory zostały również wydane w tomach poetyckich: *Zza oceanu* i *Atlantyckie strofy.*

Współpracowała z wieloma organizacjami m.in. z brytyjskim kanałem TV Channel 4, Instytutem Spraw Publicznych w Warszawie. Tłumaczyła scenariusz programu, który poświęcony był Lechowi Wałęsie. Tłumaczyła również scenariusz teatralny na podstawie *Małego Księcia*. Spektakl został zaprezentowany w Londynie. Wraz z brytyjskim tłumaczem literatury polskiej, Noelem Clarke'iem brała udział w tworzeniu wystawy *Eagle and Lion,* która zaprezentowana została podczas oficjalnej wizyty

królowej Elżbiety II w Polsce. Nagrodzona przez Fundacje im. Stefana Batorego.

W roku 2013 zorganizowała, wraz z dr Urszulą Chowaniec, na *University College London School of Slavonic and East European Studies*, prapremierę Światowego Dnia Poezji UNESCO *Piękni Ludzie – Europejskie Dialogi Literackie*, która odbyła się w ramach spotkań seminaryjnych: *eMigrating Landscapes Seminars on contemporary emigration & its literary and artistic representations.*

Współzałożycielka niezależnego pisma *Wywrotowiec* w latach osiemdziesiątych. Przez wiele lat współpracowała z londyńskim serwisem korespondentów oraz z redakcją kwartalnika artystycznego i naukowego *Quo Vadis?* Współpracuje z portalem literackim Pisarze.pl. Od wielu lat jest członkiem zarządu Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Założycielka i moderatorka pierwszego portalu literackiego Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (Londyn).

W 2000 roku w wydawnictwie Norbertinum opublikowała książkę *Okruchy z okrągłego stołu* (Lublin: Norbertinum, 2000). Pozycja została umieszczona w bibliografii *Historia najnowsza Polski, wybrane zagadnienia.* Bibliografię przygotowano według zaleceń Ministerstwa Edukacji Narodowej, które ogłosiło rok 2009/2010 Rokiem Historii Najnowszej. W 2019 roku autorka

opublikował książki *Londyńskie bagaże literackie* (książka była nominowana do Nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie), *Pokolenie „Współczesności”* i anglojęzyczną antologię *In Honour of the Artists* (USA).

Artykuły, recenzje, krótkie opowiadania jej autorstwa oraz wiersze drukowane były w wielu pismach ogólnopolskich i zagranicznych, m. in. w londyńskim *Dzienniku Polskim*, nowojorskim *Nowym Dzienniku, Przeglądzie Polskim*, miesięczniku literackim *Akant, Poezji dzisiaj*, londyńskim *Pamiętniku Literackim*, *Nowym Czasie*. W roku 2012 otworzyła portal *Fale Literackie,*
http://faleliterackie.com/anna-maria-mickiewicz,286.html

Anna Maria Mickiewicz jest też współautorką opracowań o charakterze eseistycznym. *Proza Polska na Obczyźnie. Problemy-dyskursy-uzupełnienia, t. 1,2*. Rzeszów: Wydawnictwo UR, 2007 oraz *Lublin 2020,* Lublin: Wydawnictwo WSPiA, 2009. Wstępy jej autorstwa ukazały się w książkach: Krzysztofa Muszkowskiego *Spod angielskiego parasola*, Toruń: Archiwum Emigracji, 2006 i w australijskim zbiorze opowiadań *Moja emigracja. My migration*, Wydawnictwo Favoryta, Australia 2012.

Uhonorowana medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis i Krzyżem Wolności i Solidarności.

Zobacz też:

> Sławomir Mrożek. Rozmowa przy kawie o flircie, teatrze i wolności.